

Czyta: #TataMariusz



Małgorzata Połec-Rozbicka

Tłusty Czwartek

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



Czyta:
#TataMariusz

Bartek lubił słodczy, lubił ciasta, a nade wszystko lubił pączki. Niestety z powodu lekkiej nadwagi, która znacząco wzrosła po bożonarodzeniowym obżarstwie, mama ograniczyła mu te wszystkie smakołyki. I to był największy problem Bartka.

Oczywiście mógł przecież zawsze coś „ukręcić” od kolegów w szkole, przy użyciu kieszonkowego w szkolnym sklepiku czy wyłagać u kochającej go nad życie babci. Ale nie chciał tego robić. Nie, bo kochał mamę, bo nie chciał sprawiać jej przykrości, bo nie chciał oszukiwać, no i... chciał dbać o formę. Taki właśnie był Bartek – naprawdę fajny chłopic.

Gdzieś pod koniec stycznia, gdy głód słodczy naprawdę zaczął mu dokuczać, a tęsknota za nimi stała się nie do zniesienia, w głowie Bartka pojawiła się zbawcza myśl. Tłusty Czwartek – jedyna i niepowtarzalna okazja, żeby najeść się pączków za wszystkie czasy. Zaraz po tym, gdy zajaśniała, Bartek pobiegł do kuchennego kalendarza i zaczął gorączkowo sprawdzać, kiedy ten wymarzony dzień nadejdzie, ale niestety nie znalazł takiej informacji. Skorzystał z aplikacji „Kalendarz” na swoim smartfonie, ale i tu również niczego nie znalazł. Pozostało więc jedyne i niezastąpione źródło informacji – babcia. Kiedy następnego dnia babcia, jak zwykle, odbierała go ze szkoły, by zaprowadzić do siebie i poczęstować pysznym domowym obiadem, Bartek od razu przeszedł do rzeczy:

– Babciu, a kiedy jest Tłusty Czwartek? – zapytał.

– Oho! Widzę, że pączki Ci się marzą – zgadła babcia. – Niestety musisz jeszcze trochę poczekać. Za trzy tygodnie dopiero.

– Tak długo?! – jęknął chłopic. – Wydawało mi się, że jakoś już teraz, na początku lutego.



– Na początku lutego był w tamtym roku. W tym jest pod koniec – wyjaśniła babcia.

– To niesprawiedliwe – skwitował Bartek. – Nie można sobie tak po prostu zmieniać daty świąt.

– Tak jest od zawsze – zapewniła babcia i rozpoczęła udzielanie dalszych wyjaśnień. – Termin Tłustego Czwartku uzależniony jest od Wielkanocy, dlatego jego data co roku się zmienia. To święto ruchome, jednym słowem – to ostatni czwartek przed Wielkim Postem. W pewnym sensie jego tradycja też się z nim wiąże. Zjedanie niezliczonej ilości pączków to rodzaj pożegnania z tłustymi smakołykami przed okresem kulinarnych wyrzeczeń.

„Skąd ta babcia to wie?” – zaczął zastanawiać się w myślach Bartek. „Nieważne! Ważne, że na pewno pączki kupi...” – przyjemnie zakończył swoje rozmyślenia chłopiec. Nie zakończyła ich natomiast babcia, która zaczęła snuć je na głos:

– Pewnie miało to również i swoje gospodarskie uzasadnienie. Przed okresem postnym warto było się pozbyć ze spiżarni zapasów tłuszczu, jaj, cukru i owoców...

– To może ty też byś się swoich pozbyła? – postanowił skorzystać z okazji Bartek, a babcia, jakby czytając mu w myślach, zaraz dodała:

– A wiesz, że pierwsze polskie pączki wcale nie były słodkie? Wypiekano je z ciasta chlebowego i nadziewano słoniną. Dopiero w XVI wieku, czyli dopiero 500 lat temu zaczęto je wyrabiać na słodko.

– Wolę tę wersję – od razu zastrzegł wnuczek, na wypadek, gdyby babcia miała zamiar nawiązać do początków tradycji.



I tak oto wiedza Bartka o Tłustym Czwartku zaczęła się powiększać. Trochę powiedziała mu babcia, trochę pani w szkole, trochę wysłuchał w telewizji, ale zawsze kolekcjonował tę wiedzę i liczył dni do momentu, w którym będzie mógł się wreszcie oddać słodkiej uczcie. Dowiedział się też, że zwyczaj ten pochodzić może jeszcze z czasów starożytnych, kiedy w ostatni tydzień karnawału organizowano obfite uczyty, a jedzeniem tłustych potraw świętowano odejście zimy i że swoistą odmianą obchodów Tłustego Czwartku jest podkrakowski Comber. I jest to historia niezwykle ciekawa, bo wiąże się z osobą burmistrza Combra, który był bardzo nieprzyjazny krakowskim przekupkom. Burmistrz zmarł nagle w ostatni czwartek przed Wielkim Postem. Na wieść o jego śmierci rozradowane kobiety urządziły na rynku huczną zabawę, która z czasem stała się dorocznym zwyczajem krakowskim. I do tej pory w Krakowie podaje się na stoły w tym dniu nie tylko pączki, ale również wątrobianki, ozory wędzone, kasze ze skwarkami i kapustę ze słoniną. Chociaż Bartek akurat bardzo się w tym miejscu cieszył, że mieszka w Warszawie.

Tłusty Czwartek nareszcie nadszedł i gdy tylko Bartek, zaraz po przebudzeniu, uświadomił to sobie, z werwą wyskoczył z łóżka, odprawił poranną toaletę i poszedł do kuchni, gdzie sprytnie ominął zjedzenie pierwszego śniadania, żeby w brzuchu zostało więcej miejsca na upragnione pączki. Niestety, wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak okrutnego figla splota mu los...

Zaczął się już na pierwszej przerwie. Gdy tylko pani oznajmiła, że jej podopieczni mogą opuścić klasę, Bartek pędem pobiegł na pierwsze piętro i ustawił się w lawinowo rosnącej kolejce do sklepiku. Gdy tłumy przed ladą rosły, chłopiec cieszył się ze swojej przezorności i wsłuchiwał w dźwięk pobrzękujących



monet w kieszeni. Nie musiał, tak jak jego koledzy i koleżanki wyjmować po dzwonku pieniędzy z plecaka, zrobił to wcześniej. Miał plan i ten plan miał za chwilę się zrealizować, bo oto nadchodziła już jego kolej. Bartek podał odliczoną kwotę, a sprzedawca w zamian podsunął mu zapakowany w serwetkę pączek. Bartek Zwycięzca wyplątał się z tłumu oczekujących i ruszył w stronę klasy, mając zamiar delektować się smakołykiem w skupieniu. Spotkał jednak Zuzię. A Zuzia, cóż, najwspanialsza dziewczyna w klasie – najładniejsza i najfajniejsza, taka, która i pogada, i pożartuje, i pocieszy... I Zuzia mruga tymi swoimi niebieskimi oczyma z długimi rzęsami, uśmiecha się, pokazując ząbki jak peretki i robi smutną minkę:

– Ale masz fajnie Bartek! Udało ci się! Ja już nie zdążę kupić przed lekcją – dziewczynka jest szczerze zawiedziona, a Bartek, cóż, dżentelmen, rycerz, spiderman, sam nawet o tym nie wiedząc, wyciąga rękę z pączkiem ku Zuzi i niedbale mówi, przeciągając samogłoski:

– Proszę! To dla Ciebie.

I „Żegnaj pączku!”, ale to już tylko w myślach.

Druga przerwa znowu zaczęła się podobnie. Biegnie Bartek do sklepiku, pobrzękuje monetami, ustawia się w kolejce, kupuje pączka, wyślizguje się z tłumu i rusza schodami do klasy na piętro. I znowu pech! Z góry zbiega Grzesiek, Janek i Staś, też pewnie po pączki i tak się spieszą, że nie widzą Bartka, wpadają na niego tak, że aż chłopiec traci równowagę. Łapie się więc w ostatniej chwili za poręcz i ratuje przed nieuchronnym upadkiem, ale wypuszcza pączka z ręki, który turla się po schodach i spada stopień po stopniu, aż wreszcie kończy swoją drogę ku przeznaczeniu pod butem pana Pawła od



muzyki i zostaje mokrą plamą. I znowu „Żegnaj pączku!” kołacze się Bartkowi po głowie.

Kolejna przerwa zaczyna się tak samo, ale „skończy się inaczej!” – postanawia Bartek. Tym razem bowiem, nauczony doświadczeniem, zamierza zjeść smakotyk na miejscu, w kąciku między sklepikiem i biblioteką, żeby nie narażać się na nieprzewidziane kłopoty. Znowu Bartek ustawia się w kolejce, szykuje odliczoną kwotę i czeka na swoją kolej. Kiedy jednak znajduje się już przy ladzie z przerażeniem widzi, że zostały tylko dwa pączki. Przed nim na szczęście stoi tylko Albert z czwartej klasy, ale on niestety nie ma umiarkowania w jedzeniu i kupuje od razu dwa.

– Przykro mi! – mówi sprzedawca – Pączki się skończyły. Może chcesz lizaka? – pyta.

Ale Bartek nie chce lizaka. Tłusty Czwartek usprawiedliwia tylko jedzenie pączków, a nie innych słodyczy.

– Nie, dziękuję! – odpowiada zrezygnowany i znowu żegna się z pączkiem. Tym razem na dłużej.

Została już tylko ostatnia nadzieja. Babcia. Jeśli nie ona, to nic – kalkuluje chłopiec. W domu nie ma już na co liczyć – co, jak co, ale mama to już go pączkiem nie nakarmi na pewno.

Ale u Babci też niepowodzenie! Babcia kupiła wprawdzie pączka dla wnuczka, ale przestrzeżona zapewne przez mamę – jednego. I ten jeden pączek cierpliwie czekał na talerzyku w różyczki na Bartka, aż ten zje obiad. Kiedy jednak przyszła na niego kolej i Bartek chwycił go w rękę, by takomie zanurzyć w nim zęby, do kuchni wpadł, zwabiony jego zapachem, Działgot – babciny pies – gończy polski, łakomczuch nad łakomczuchy, który sprawnie uniósł się na tylne łapy i jednym



kłapnięciem chciwej paszczy połknął pączka w całości, cudem naprawdę zostawiając palce Bartka nienaruszone. A Bartka to już nawet nie zdziwiło, bo jak pech, to pech i powiedział tylko Dziamgotowi „Smacznego”, co właściwie było zbyteczne, bo pies już nawet skończył się oblizywać.

I tak oto dobiegał końca Tłusty Czwartek i ku końcowi zmierza ta opowieść, która z powodzeniem mogłaby nosić tytuł „Żegnaj pączku!”, gdyby nie to, że życie Bartka cudem się odmieniło, gdy wrócił do domu. Bo oto mama stawia po kolacji na stole pudełko z cukierni z pączkami, z których każdy rumiany, każdy polukrowany i każdy z nadzieniem różanym w środku, a mama wesoło się tłumaczy:

– No co? Dziś Tłusty Czwartek! Nie chcecie pączków?!

